Nr. 416. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 12 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 . 50, miesięcznie . . 2 . 50;
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 . —, miesięcznie . . 3 . —
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Ruthenomania acuta.

Lwów 11 października.

Przypomną sobie czytelnicy, iż przebieg ostatniego procesu prasowego, który redakcji naszego pisma wytoczyli dwaj ruscy księża z powiatu husiatyńskiego, dotyczył jednej z licznych korespondencyj, jakie od osób zaufanych otrzymaliśmy w czasie sejmowego ruchu wyborczego o gwałtach i nadużyciach borytelów ruskich. W procesie tym ofiarowaliśmy dowód prawdy na okoliczność, iż ksiądz ruski w sposób wysoce karygodny podburzał w cerkwi włościan przeciw Polakom, a gdy trybunał dopuścił dowód, przedstawiliśmy wiarygodnego świadka, człowieka inteligentnego, który zeznał pod przysięgą, że włościanie, obecni w cerkwi, inkryminowane wyrazy parocha tak mu zakomunikowali, jak one były powtórzone w korespondencji *Dziennika*. Rozchodziło się obecnie o powołanie do świadectwa owych włościan, ażeby, jako bezpośredni słuchacze, potwierdzili zeznania naszego, zaprzysiężonego świadka. Tymczasem, zanim to nastąpiło, interesowany ksiądz został przez trybunał dopuszczonym do zeznawania w charakterze świadka i pod przysięgą zaprzeczył, jakoby podburzającą mowę do włościan wygłosił. Oskarżonemu redaktorowi pozostała alternatywa: albo przysiędze kapłana przeciwstawić zeznania powołanych na świadectwo jego włościan-parafjan, albo też — z uwagi na względy wyższej moralności, dotyczącej już nie szczegółów procesu, ale podstawowych kwestyj społecznych — zaniechać na razie przeciwdowodu i księdzu, który przysiągł, oświadczyć, że informacje naszego korespondenta w tym oczywiście jednym (na setki innych) szczególe były — błędne. Nie goniąc za wielkim skandalem — wybraliśmy tę drugą ewentualność i sąd o naszym postępku pozostawiamy ze spokojem społeczeństwu.

Możemy zaś uczynić to tem śmielej, że gdyby nawet ten jeden jedyny szczegół, o jaki wytoczono nam proces, nie dał się był dowieść z wszelką formalnością przepisów procedury karnej, to jeszcze wyjątkowy brak dowodu nie świadczyłby o niczem tam, gdzie podobnych i gorszych, a niezaprzeczonych, a jawnych i sądownie skonstatowanych faktów przytoczyliśmy setki i gdzie w gorączce wyborczej nie trudno, mimo największej ostrożności, paść ofiarą mniej dokładnej informacji.

Że pisma ruskie pochwycą fakt wyjątkowy i będą się starały uogólnić go na wszystko, co o działalności ruskich agitatorów kiedykolwiek było przez nas napisanem — na to byliśmy przygotowani i nie myśleliśmy reagować na równie złośliwe, jak... naiwne ich wywody. Ale nie spodziewaliśmy się, iż w prasie polskiej znajdzie się organ, który z tego szczegółu odważy się snuć wniosek na całokształt polityki polskiej wobec Rusinów i rzuci się niejako na wiarygodność wszystkich informacyj naszych, ale nadto, łącznie z *Dilem* i *Halyczaninem*, weźmie w obronę wszystkie hajdamackie wybryki borytelów. A jednak roli tej podjęła się krakowska *Nowa Reforma*, która od pewnego czasu w każdej kwestji politycznej i społecznej zdaje się naśladować nieboszczyka Twardowskiego, co to według podania, spędza godzinki, zawieszony pomiędzy niebem, a ziemią...

Na sentymentalne wywody krakowskiego pisma, które kulminują w twierdzeniu, że nie „hajdamaczyzna" istnieje wśród Rusinów, ale raczej „błąd polityczny" w naszej redakcji odnośnie do sprawy ruskiej, nie potrzebujemy odpowiadać sami, albowiem wyręczyło nas inne pismo — *Wiek XX*. Wystarczy, gdy przytoczymy wywody organu, który — wybaczy nam krakowski organ socjalistyczno-koncentracyjny — niewątpliwie gruntowniej zajmuje się i lepiej od niego zna stosunki na Rusi.

Wiek XX. pisze:

„Pisma zakordonowe niejednokrotnie grzeszyły fałszywem przedstawianiem i pojmowaniem polsko-ruskich stosunków w Galicji. Fałszywość polegała na tem, że sądy petersburskiego *Kraju*, który bałamucił opinję publiczną, opierały się na politycznych kombinacjach i zachciankach Rosji, dających się streścić w słowach: Polacy gnębią Rusinów, Rusinom w Galicji dzieje się krzywda. Znany to manewr wszystkich rzezimieszków: krzyczą „gore!", ażeby mogli wejść do cudzego domu. Tą drogą weszli do Polski, w obronie „prawosławia". Dziś pragną wejść do Austrji, przy pomocy „biednych, uciśnionych Rusinów". Dziwić się jednak należy, gdy nasze pisma łapią się na tę samą wędkę, którą z Petersburga zarzucają i stają w obronie „pokrzywdzonych Rusinów" — dlaczego? Rzekomo w tym celu, że spory z Rusią przynoszą — jakoby — szkodę społeczeństwu, oczywiście naszemu, to znaczy: nam, Polakom.

„Na takiem stanowisku stanęła *Nowa Reforma* w artykule: „Hajdamaczyzna, czy błąd polityczny".

„Jest to stanowisko wręcz fałszywe. Obowiązkiem narodów podbitych jest szukanie sobie sprzymierzeńców wśród narodów uciśnionych i pozbawionych samodzielnego bytu politycznego, jest — nie kokietowanie z typami, rozdmuchującymi nienawiść, z którą żyją — lecz samoobrona i szukanie czynników uczciwych do sojuszów na przyszłość. Teraźniejsze przewodnictwo Rusi, chciwe władzy, niewykształcone politycznie, bez ideałów etycznych, samolubne, bałamutne, niestałe w swoich pragnieniach i żądaniach, nie daje żadnej gwarancji dla wytworzenia obopólnego porozumienia, żadnej pewności dla trwałości jakichkolwiek związków. Poczekajmy na inne pokolenie, trzeźwiejsze, rozumniejsze, uczciwsze, ideami wolności politycznej, nie samowoli ożywiono. Jeżeli *Dziennik Polski* nazywa ducha i charakter dzisiejszej walki Rusinów z nami **hajdamaczyzną**, to nazywa słusznie i historycznie prawdziwie, bo w tem zajadłem rzucaniu się Rusinów na wszystko, co polskie, nie ma żadnych podstaw państwowych i narodowych, jest natomiast nieokiełznana samowola dzikich uczuć, rozpasanie się zawiści i chęci korzystania z rezultatów pracy — bez pracy.

„Wobec takiego stanowiska Rusinów, bronić się, jest naszym obowiązkiem, a powoływać na świadectwo fakty, nie urojenia. **Brak dowodu sądowego** dla jakiegoś faktu, **nie jest dowodem nieistnienia jego**. Redakcja *Nowej Reformy* zbyt daleka od ogniska naszego życia, ażeby objawy jego mogła sądzić słusznie. Piszący te słowa słyszał z ust oburzonych włościan, że pewien pop, w powiecie — dajmy na to, gródeckim — trzęsie się ze złości, gdy mówi o Polakach, a drugi kazał chłopom w cerkwi podnosić dwa palce i powtarzać za sobą przyrzeczenie, na znak, że będą głosowali za popem. Takie nadużywanie kościoła dla celów materjalnych, a tembardziej przeciwko nam, jako narodowi, jest wstrętnem. Fakty te mogą być zaprzeczone, a jednak są one prawdziwymi. Pisać o nich jednak obowiązani jesteśmy, bo nie są one niczem innem, jak tylko **hajdamaczyzną w cerkwi**. Nie dość tego, żeśmy powinni się bronić publicznie, ale należy zwrócić uwagę na grozę takiego stanu rzeczy. Jeśli są Rusini, którzy tego nie rozumieją, obowiązkiem naszym jest niebezpieczeństwo wskazać. Z pokoleniem, które nie posiada w sobie ducha miłości i zgody, które świadomie, czy nie, dąży do rozerwania istniejących politycznych stosunków, w niespokojnym i nieświadomym duchu własnym czerpiąc impulsy, nie mogą istnieć prawidłowe stosunki. „Polityka sprawiedliwości" nie polega na zakrywaniu oczu na niebezpieczeństwo, na tolerowaniu niesforności politycznej, na rozbijaniu naszego organizmu narodowego i społecznego. „Interes narodowy" nie polega na milczeniu i pokrywaniu faktów wstrętnych. Samo tworzenie się takich faktów, o jakich pisał *Dziennik Polski*, gdyby nawet w pewnych szczegółach okazały się one nieprawdziwymi, jest wskazówką, gdzie tkwi owa **hajdamaczyzna ducha**, równie wstrętna, jak hajdamaczyzna XVIII w.

„Tylko sentymentalizm polityczny, na którym sparzyliśmy się niejednokrotnie, lub obojętność narodowa, mogą nam nakazać milczenie, zamiast samoobrony".

Wiceprezydent Bobrzyński.

Lwów 11 października.

VII.

Stronnictwo, do którego p. Bobrzyński należy, ubolewa ciągle jeszcze nad wprowadzeniem przymusu szkolnego. Oto, co pisze *Czas* w artykule o rządach Bobrzyńskiego: „Głównym powodem złego w gimnazjach jest ich przepełnienie, a tego powodem znowu jest przymus szkolny. Czy zasadniczo słuszny, czy tylko u nas oportunistycznie potrzebą usprawiedliwiony, nie wchodzimy: ale to zauważyć musimy, że był z założenia fałszywie pojęty i źle wprowadzony. Zadekretowano przymus szkolny w biurze za zielonym stolikiem, ale o to nie zapytano, czy tym dzieciom, obowiązanym do nauki, może się dostarczyć i miejsca i nauczycieli do nauki. Te środki należało naprzód opatrzyć, zapewnić, a potem dopiero stopniowo wprowadzać przymus szkolny" (!). A potem dalej: „Napływa ich tylu (uczniów), że nie ma ich ani gdzie pomieścić, ani przez kogo uczyć, a odsunąć ich, jeżeli zdali egzamin wstępny, nie można". Tyle *Czas*. To są zapatrywania stronnictwa, które jednego z najtęższych swych członków na szefa oświaty krajowej wydelegowało.

Przymusu szkolnego rada szkolna znieść nie mogła, ale znalazł się inny sposób i gdy nie można ich odsunąć, jeżeli zdali egzamin wstępny, to można jednak to uczynić, skoro go nie zdadzą. Oto geneza obostrzeń przy egzaminie wstępnym do pierwszej klasy. Poszły odpowiednie okólniki do dyrekcji, a kiedy przyszły pierwsze raporty o wyniku egzaminów, pokazało się, że wiele dyrekcji zastosowało się zupełnie do polecenia. Wówczas stało się, co opowiada Soleski we wspomnieniu o Samolewiczu: na posiedzeniu rady szkolnej, kiedy rozpatrzono te rapoty, uczyniono wniosek, aby dyrekcjom tym wypisać pochwałę za tak skrupulatne pełnienie obowiązków i wniosek z aplauzem przyjęto. Wtedy Samolewicz powiedział, że przyłączy się chętnie do tego wniosku, jeżeli równocześnie tym mniej sumiennym dyrekcjom rada szkolna udzieli nagany! — Tak radził szef administracji szkolnej na przepełnienie zakładów.

A teraz inny fakt: wszystkim wiadomo, jak wprost skandalicznie umieszczone są niektóre zakłady w samym Lwowie. Otóż był tu w grudniu zeszłego roku minister oświaty, Hartl. Przepyszna sposobność poprzeć żądania swoje demonstracją: patrz, Ekscelencjo, w jakich budach i norach nasze dzieci muszą siedzieć a nasi nauczyciele uczyć. — Bobrzyński pokazał mu IV gimnazjum, Franciszka Józefa i nie wiem, co jeszcze, ale do tych monumentalnych okazów go nie zawiódł. Natomiast na przyjęciu u siebie, zapewnił ministra naprzód, że ci medycy, prawnicy etc. na suplentów przyjęci, są *mit wenigen Ausnahmen ein ausgezeichnetes Material*, następnie zaś, że my w Galicji wiemy, że państwo nam nie może dać wiele pieniędzy na nasze potrzeby. Któryż minister austrjacki z tegoby nie był kontent? *Wir werden uns doch mit unserem Geld nicht aufdrängen*, tak mówią szczerze we Wiedniu, gdy się ich poufnie zapyta, dlaczego tej, lub innej rzeczy nie dostała Galicja; *warum verlangt ihr nicht?* — Niechże wobec tego przyjaciele p. Bobrzyńskiego nie twierdzą, że on wszystko zrobił, co mógł, aby uzyskać polepszenie stosunków szkolnych w Galicji.

Ankieta w sprawach podatkowych.

Lwów 11 października.

W załatwieniu wniosków posłów dra Skałkowskiego i dra Władysława Czaykowskiego w przedmiocie wadliwego zastosowywania ustaw i przepisów podatkowych i należytościowych, tudzież w załatwieniu petycji grona obywateli w tej sprawie wniesionej, — sejm, na podstawie sprawozdania sejmowej komisji podatkowej, polecił uchwały z dnia 6 lipca br. wydziałowi krajowemu:

1. aby sprawy wnioskami i petycją objęte zbadał, a po zasięgnięciu zdania osób kompetentnych przedłożył sejmowi wnioski swe na najbliższej sesji;

2. aby wziął pod rozwagę, jakie przepisy prasowe wydać należy, iżby sejm krajowy w myśl § 24 statutu krajowego mógł wykonywać przyznany mu statutem wpływ spółdziałający i nadzorujący w sprawach podatkowych.

Celem zasięgnięcia opinji osób kompetentnych i fachowych, w jaki sposób należałoby powyższą uchwałę sejmu wykonać, a przedewszystkiem celem zaproszenia członków przyszłej ankiety, do objęcia referatów o poszczególnych działach podatkowych i należytościowych w tym przedmiocie opracować się mających, zaprosił wydział krajowy grono poważnych osobistości na konferencję.

Konferencja ta odbyła się wczoraj po południu w gmachu sejmowym, a obrady trwały od godz. 4 do 7 wieczór.

Zebraniu przewodniczył członek wydziału krajowego dr. Damian **Sawczak**, a z zaproszonych osób wzięli udział posłowie sejmowi: Dawid Abrahamowicz, Klemens hr. Dzieduszycki, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Jan Hupka, dr. Władysław Czaykowski, dr. Mikołaj Krzysztofowicz, dr. Natan Loewenstein, Tytus Buynowski, dr. Aleksander Oleśnicki, prof. uniw. lwowskiego dr. Głąbiński, adwokat krajowy dr. Lisowski z Krakowa, dyrektor Banku krajowego radca rządu dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku hipotecznego Maurycy Lazarus, dyrektor Banku zaliczkowego Władysław Terenkoczy.

Nad poruszonym przedmiotem wywiązała się nader długa i wyczerpująca dyskusja, w której podniesiono potrzebę zebrania dla ilustracji przykładowej dat, tyczących się nieprawidłowości przy wykonywaniu ustaw podatkowych i zastanawiano się nad tem, co należy przedsięwziąć dla uchylenia tych nieprawidłowości i przełamania dzisiejszego fiskalizmu.

Konferencja uchwaliła doradzić wydziałowi krajowemu, ażeby przedewszystkiem zaprosił pewne osobistości do opracowania w osobnych referatach poszczególne działy ustaw podatkowych i należytościowych, z wykazaniem ich wadliwego wykonywania. W myśl tej uchwały zaproponowała konferencja oddać do referatu:

J. E. **Abrahamowiczowi**, podatek rentowy i opusty w podatku gruntowym z powodu klęsk elementarnych.

Drowi **Oleśnickiemu** należytości skarbowe przy przeniesieniach nieruchomości włościańskich i sprawę kar stemplowych.

Drowi **Loewensteinowi** podatek osobisto-dochodowy w miastach, szczególniej we Lwowie i Krakowie.

Pp. Aleksandrowi **Krzeczunowiczowi** z Bolszowca i Klemensowi hr. **Dzieduszyckiemu** podatek osobisto-dochodowy w reszcie kraju.

Drowi **Głąbińskiemu** podatek domowo-czynszowy.

Drowi **Zgórskiemu** i **Lazarusowi** wymiar podatku dla instytucyj finansowych.

Drowi **Czaykowskiemu** należytości od przeniesienia nieruchomości od spadków.

P. **Buynowskiemu** ekwiwalent i opodatkowanie miast, posiadających własne prawo propinacji.

Drowi **Skałkowskiemu** przepisy prawne, dotyczące § 24 statutu krajowego, o nadzorze sejmu w sprawach podatkowych.

Drowi **Hupce** egzekucje podatkowe.

Drowi **Lisowskiemu** należytości prawne ogólne.

P. **Terenkoczemu** opodatkowanie towarzystw zarobkowych, zaliczkowych i gospodarczych.

Maurycemu hr. **Mycielskiemu** podatek gruntowy. Konferencja uchwaliła dalej doradzać Wydziałowi krajowemu, ażeby osobistości, którym poruczy referaty w sprawach podatkowych, poprosił do jak najrychlejszego przedłożenia opracowanych sprawozdań i ażeby po nadejściu kilku prac zwołał ankietę dla ich przestudjowania.

W końcu uchwaliła konferencja doradzać Wydziałowi krajowemu ułożenie kwesjonarjusza obejmującego pytania o sposobie wykonywania ustaw podatkowych i należytościowych. Do pomocy przy ułożeniu kwestjonarza — jeśli Wydział krajowy podzieli pod tym względem radę konferencji — desygnowano drów Skałkowskiego, Głąbińskiego i Loewensteina. Kwestjonarjusz w myśl uchwał konferencji należałoby wysłać do wszystkich Izb adwokackich i notarjalnych, towarzystw prawniczych, Izb handlowych i przemysłowych, instytucyj finansowych, stowarzyszeń zarobkowych, Rad powiatowych, oraz do wybitniejszych osobistości.

Śmierć emira afgańskiego.

Niespodziewana śmierć emira Afganistanu, Abdur-Rahmana, w 57 roku życia, zrobiła dość silne wrażenie w świecie politycznym, ponieważ przerywa ciągłość w polityce tego państwa, oddzielającego posiadłości rosyjskie od angielskich i może wywołać zwrot w stosunkach środkowo-azjatyckich.

Abdur-Rahman urodził się w roku 1845. Ojciec jego Afral Chan, wypędził w rokn 1866 prawowitego władcę, Szir Alego, zdobył Kabul i objął rządy kraju. Po jego śmierci, syn Szira Alego, Jakub Chau, zadał ciężką klęskę wojskom uzurpatora i przywrócił tron swemu ojcu. Abdur-Rahman oddał się pod opiekę Rosji, otrzymał 25.000 rubli rocznej pensji i zamieszkał w Samarkandzie. Po śmierci Szira Alego Anglicy, niezadowoleni z rządów Jakuba Chana, powołali Abdul-Rahmana do Kabulu i powierzyli mu władzę. Abdur, jakkolwiek nienawidził Anglików, przyjął propozycję, dopomagał W. Brytanji w walce z Ejubem Chanem, ale zresztą starał się zachować ścisłą neutralność i lawirować pomiędzy Anglją i Rosją. Zdawał on sobie doskonale sprawę ze znaczenia strategicznego swego kraju i w swych pamiętnikach wypowiedział zdanie, że „sojusz z Afganistanem jest nieodzownie potrzebny zarówno dla Rosji, jak dla Anglji." „Żadne z tych mocarstw nie może wystąpić przeciw drugiemu, jeżeli nie będzie sprzymierzone z Afganistanem. Mocarstwo, któreby podjęło taką walkę na własną rękę, musiałoby ponieść klęskę."

Trzebaby tego dowieść, w każdym razie prawdą jest, że Afganistan jest punktem bardzo ważnym w stosunkach politycznych Azji środkowej, a przebiegły emir umiał bardzo zręcznie i konsekwentnie wyzyskiwać swą pozycję. Marzeniem jego było utworzenie trójprzymierza afgańsko-persko-tureckiego, celem wspólnej obrony interesów wszystkich trzech krajów.

Po jego śmierci rządy obejmuje najstarszy syn, Habib-Ullah-Han. Zajmował się już od dawna sprawami rządowemi, ale nie występował dotąd publicznie i nie wiadomo, jakie są jego zamiary, czy będzie trzymał się polityki ojca, lub też przechyli się na stronę jednego z mocarstw sąsiednich.

Afganistan obejmuje 558.000 kwadratowych kilometrów (około 10.000 mil kwadratowych) i posiada 5 miljonów mieszkańców, z których atoli tylko połowa należy do szczepu afgańskiego. Armja jest wyćwiczona na sposób

---

(76)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Zjawienie się pana Filipa kres położyło batalji. Śmiano się jeszcze i chichotano po kącikach, przymawiano sobie od czasu do czasu, ale dziewczęta na rozkaz pań starszych, rade nierade, na spoczynek musiały się udać. Zmęczone matrony oddychały szybko, piersi męskie, jak miechy sapały, lecz każdy do snu szedł z myślą wesołą, wiedząc, że po krotochwili onej kamiennym snem zaśnie. Pan Filip jeno ociągał się, tak mu nie na rękę było owo rozstanie się z Tećką. Stał przy niej i szeptał coś i w oczy patrzał miłośnie i raz wraz za obie dłonie ją brał i całował bez końca. Ale opróżniały się pokoje i korytarze, zatrzaskiwały się drzwi — cisza obejmowała dwór cały; pożegnał więc i on miłowanie swoje, bo do Konopi pospieszać musiał, by gospodarski obowiązek spełnić.

Na ganek wyszedł — i westchnął.

Gwiazdy mrugały, księżyc był w pełni, olbrzymie lipy ogrodu pana Byliny stały nieruchome, na tle nieba ciemnemi konturami rysując się.

— Wyprowadź konie za wrota — rzekł do waśka. — Zaraz nadejdę — rzekł pan Filip.

I błądzić poszedł po tajemniczo wijących się alejach ogrodu.

Dwór usnął, światła pogasły, tylko w Tećki pokoiku bladym płomykiem lampa pełgała. Gdy druchny ją opuściły, zbliżyła się do śnieżną pościelą zasłanego łóżeczka — i zamyśliła się. I stała tak długo z rączkami opuszczonemi do kolan, wpatrzona przed siebie, z ogromnym smutkiem na twarzyczce pobladłej. I popłynęła łza, a za nią druga i trzecia — i posypały się te perły rzęsiste, a biegły cicho i spadały cicho, bez łkań żadnych, bez silniejszego nawet piersi poruszenia. Po chwili otarła te łzy, raz jeden, jedyny głębokie westchnienie z piersi wypadło i zaczęła złote warkocze włosów rozplatać. Lecz przerwała wpół rozpoczętą robotę — spojrzała w okno, na księżyc, na niebo, usiane gwiazdami i ogromna jakaś tęsknota zakołatała do jej serca. Zgasiła lampę, otworzyła okno.

Owiał ją orzeźwiający chłód nocy i zapach lip.

Cisza!... zdala tylko słychać było hukanie koniuchy i konający wsi pogwar. Skrzypnęły gdzieś wrota, zaterkotał wóz, wpółurwana zabrzmiała piosenka.

Lecz szybko uciszyło się wszystko, biały sen rozwiał skrzydła milczenia i zapanował nad światem. Tylko coraz więcej noc się wysrebrza, tylko coraz silniej lipy pachną. Na ciemnym błękicie rysują się fantastyczne zarysy drzew; jakby w oczekiwaniu czegoś, stoją milczące i nieruchome. Szybki, tajemniczy ruch skrzydeł nietoperza zrysuje niebo, jak błyskawica czarna — i znowu spokój i cisza znowu.

Ta noc lipcowa rozmarza Tećkę; stanęła przy oknie i patrzeć zaczęła. I zdało się jej, że lekko poruszyły się bzów kitki. Ale to złudzenie! A zresztą ptak jakiś może usiadł na wiotkiej gałązce krzewu i krzew się zachwiał.

Co to? słowik? Słychać już gwizd pierwszy, pierwsze pieśniarskie westchnienie, trel — akord... i śpiew.

Ach, jak śpiewa! Ogród cały zabrzmiał od gwizdów i nawoływań.

Nagle Tećka porwała się i rączkami obiema chwyciła za ramy okna. Jej piersi zabrakło tchu, krwi jej sercu. W maju śpiewają słowiki, a to nie maj i żaden słowik tak, jak ten nie śpiewa. Gwizdnął — i rozpłakał się perłami dźwięków i w jakiś wielki uderzył płacz. Szczególnie nuta jedna zadrgała taką prośbą błagalną, takiem wołaniem namiętnem, takim krzykiem duszy rozdartej, że dźwięku tego żaden słowik uchwyciłby nie mógł! A Tećka, jak szalona, porwała się z miejsca i skoczyła przez próg na schody, i jak strumyk rzuca się z gór, tak ona szybko przez wszystkie rzuciła się stopnie, otworzyła pospiesznie boczne drzwi wieżyczki, wybiegła na ogród i do tego krzewu bzu, gdzie ten słowik śpiewał — przypadła. Słowik przestał nucić, natomiast zadzwonił nieprzytomny krzyk Tećki:

— Jaśku! to ty... ty, Jaśku?

Tak!... to Jaśko stał, stał w dobrze sobie znajomej altance bzu i śpiewał... jak ongi śpiewał, gdy mu po raz pierwszy w sercu rozbudziło się miłowanie do Tećki Bylinówny. Na głos tego słowika zbiegało zawsze dziewczę rozkochane i teraz zbiegło, bo ten śpiew, to wołanie, wszystkie dawne marzenia i pragnienia, wszystkie sny dawne, w jeden, wielki a złocisty węzeł ujęły i rzuciły do stóp dziewczyny. Nie miała czasu zastanowić się, myśli zebrać, taki ją olśnił blask. Nie wiedziała nic, czy leci w przepaść, czy w grób — ale tam Jaśko był, tam Jaśko śpiewał i wołał i płakał i — klął. A cóż, gdy go ujrzała w drzew cieniu, gdy połykała oddech jego piersi, zobaczyła ramiona wyciągnięte. Płacz wtedy rozdarł jej pierś... i upadła na Jaśka pierś, łkań serdecznych powstrzymać nie mogąc

— Jaśku... to ty?...

— A ty myślałaś, że widmo, upiór, duch? wyszeptał Jaśko. — Tećko moja! moje najpierwsze i ostatnie miłowanie, krzyżu mój, męko moja!...

On mówił, a ona przytulona do piersi jego, płakała głośno, tak, że aż dziwno musiało być ptaszętom, gdzieś po gniazdach śpiącym, że płacz jakiś przerywa tak uroczystą ciszę nocy. A Jaśko trzymał w objęciu dawne kochanie swoje, twarz do jej głowy przytulił i napawał się zapachem jej warkoczów, wonią dziewiczego ciała, posiadaniem bez posiadania.

Po chwili, o której długości trwania nie wiedzieli nic — Tećka ukoiła łkanie gwałtowne, cicho chlipała tylko, ale i to przemogła i urywanym, tłumionym przez łzy, a smutnym, jak słowo wieczystego rozstania, odezwała się głosem:

— Skąd ty przyszedłeś?... i — na co ty przyszedłeś?...

— Skąd?... aż z pod Karpackich gór, Tećko!... Po co?... może po śmierć!...

Tećka drgnęła i przytuliła się silniej do piersi Jaśka.

— Żyj.. Janku! — chlipnęła.

— Dla kogo? — szepnął Cichocki.

— Dla myśli mojej, że żyjesz, że jesteś... gdzieś!

— O, jaki ja nędzny człek, jaki nędzny! zajęczał Jaśko — że nie mam nawet gniazda takiego, jakie szare wróblę plecie sobie, ażeby ciebie wziąć, unieść i mieć gdzie ułożyć podczas burzy, deszczu i gradu... Ty wtedy poszłabyś za mną, Tećko! ty poszłabyś wtedy?...

— Nie, Janku!..

— Nie?!.. nie?... A pocałunki, przysięgi, a zaklęcia twoje?...

— Ja zabić się chciała, nie mogąc twoją być... a to był grzech, Janku!... i ociec o tym grzechu dowiedział się i z Zawiszyńskim któremu przeznaczona byłam, zerwał... Ale o tobie marzyć nie pozwolił, mówiąc mi: — „Nie dałem ci się zabić, nie dozwól i mnie — struć się!" Pozostał klasztor, ale i tamto śmierć!... a ja umrzeć prawa nie miałam. Janku! nam już do siebie nic. Zobaczyć się... pożegnać i już nigdy, nigdy nie spotkać.

— Męka!... męka!... męka!... — wyszeptał Jaśko.

(*Ciąg dalszy nast.*).

europejski, liczy na stopie pokojowej 40.000 piechoty i 7.000 konnicy, na stopie wojennej 100.000 wojska regularnego i tyleż zapasowego.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° Cels.; pochmurno.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Odznaczony przywilejem noszenia rokietty i mantoletty ks. Karol Przyborowski, proboszcz w Mariahilf ad Kołomyja.

Instytucję kanoniczną otrzymali: na Mielnicę ks. Wincenty Mroczyński, na Kobylnicę ks. Władysław Wańkowicz, a na Mołodję ks. Stanisław Schie.

Prezentę otrzymali: na Żółkiew ks. Izydor Kunaszowski, na Kozłów ks. Marjan Szamota, na Powitno ks. Michał Lachiewicz.

Administratorem w Sasowie zamianowany ks. Jan Jachimowicz.

Egzamin konkursowy złożyli: ks. Antoni Czwaczka, ks. Aleksander Dobrowolski, ks. Mikołaj Kochański, ks. Józef Praglowski, ks. Józef Sanojca, ks. Mieczysław Śliwak, ks. Edward Tabaczkowski, ks. Stanisław Tempiński i ks. Józef Zjawin.

Konkurs na opróżnione probostwo w Sasowie ogłoszony do 15 listopada.

Promocja sub auspiciis Imperatoris — o czem już donosiliśmy odbędzie się w sobotę na uniwersytecie lwowskim. Będzie to pierwsza tego rodzaju promocja na naszej wszechnicy a odbędzie się w obecności namiestnika, jako zastępcy cesarza. Wstęp na nią dozwolony nietylko młodzieży akademickiej, ale też i publiczności. Promowany będzie na doktora filozofji p. Roman Negrusz.

Zmiana nazw stacyj kolejowych. Nazwa stacji „Langenlois Haindorf“, położonej na szlaku Sigmundsherberg-Hadersdorf w obrębie dyrekcji kolei państwowej Wiedeń, z dniem 1 października 1901, została zmienioną na „Langenlois“, nazwa zaś stacji „Obermoldau“, położonej na stacji kolei lokalnej Winterberg-Waltern w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pilźnie, na „Kuhohüttin“.

Wieczorek kościuszkowski. Na cześć nieśmiertelnej sławy naczelnika narodu Tadeusza Kościuszki i chwałę Ojczyzny urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie dnia 13. października b. r. uroczysty wieczór. Na program jego złożą się ćwiczenia gimnastyczne, między niemi ćwiczenia lancą i budowanie piramid, które były wykonane na złocie wszechsokolim w Pradze. W części muzykalno-wokalnej wezmą udział znakomite siły galic. Tow. muzyczne.

Galicyjski referent szkolny w Wiedniu. *Gazeta narodowa* donosi, że w miejsce radcy ministerjalnego dra. Pfaffa, którego nominacja wiceprezydentem gal. rady szkolnej jest niewątpliwą, kreowaną będzie posada samoistnego referenta dla szkolnictwa galicyjskiego i na tę posadę powołany ma zostać prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Ćwikliński.

Podatek od biletów kolejowych. W kołach parlamentarnych obiega wieść, że mają być postawione wnioski zmieniające projekt rządowy. Jak wiadomo, rząd proponuje, aby podatek od biletów kolejowych bez względu na klasę, w której podróżny jedzie, wynosił 12 procent. Otóż ma być zaproponowana zmiana w tym kierunku, aby od biletów IV. i III. klasy podatek ten wynosił mniej, od biletów II. klasy więcej, a klasy I. był najwyższym, gdyż inaczej w znacznej części podatek ponosiliby pasażerowie najliczniejszych tą klasą. Zapewniają, że rząd takiej zmianie nie będzie się sprzeciwiał. Wiadomość o zamierzonem również podwyższeniu taryfy kolejowej za przewóz towarów, nie znajduje potwierdzenia.

Reorganizacja piechoty austrjackiej. *Grazer Tagespost* donosi, że wkrótce parlamentom: austrjackiemu i węgierskiemu przedłożony będzie projekt reorganizacji piechoty austrjackiej. Mianowicie pułki, liczące dziś po 4 batalјony, zmniejszone będą na trzybatalionowe, a z pozostałych w ten sposób 102 batalionów będzie utworzonych 34 nowych pułków. Także kwestja dwuletniej służby wojskowej, wzięta będzie pod rozwagę.

Dostawa mundurów dla służby miejskiej. Magistrat lwowski rozpisał licytację na dostawę mundurów dla służby miejskiej na lat trzy, t. j. od 1 stycznia 1902 do 31 grudnia 1904. Termin do wnoszenia ofert do 21 października.

Od posła Barwińskiego otrzymujemy następujące pismo: W artykule *Dziennika polskiego* w nrze 403 pt. „Wiceprezydent Bobrzyński“, wspomina autor także o mojej osobie, dodając uwagę, że jako poseł do rady państwa, chyba nie przeszkadzałem prezydentowi dnowi Bobrzyńskiemu. Uwagę powyższą tłumaczyć sobie autor (a za nim może i czytelnik) w tym duchu, jakobym ja rzadko bywał na posiedzeniach rady szk. krajowej. Otóż wobec tego oświadczam, że oprócz rozmaitych ankiet (filologicznej, regulaminowej, dla wypisów polskich, ruskich i niemieckich, dla reformy gimnazjów i seminarjów nauczycielskich, dla planów budowy szkół ludowych i przemysłowych, dla egzaminu dojrzałości) byłem (cytuję cyfry z ostatnich lat) w roku 1898 na 52 posiedzeniach, w 1899 na 77, w 1900 na 85, a w 1901 dotąd na 49 posiedzeniach, że przyjeżdżałem na posiedzenia nieraz z Wiednia nie też w czasie letnich ferji, by wziąć udział na posiedzeniach. Te cyfry, zdaje się, nie mogą świadczyć o zaniedbywaniu obowiązku na mnie włożonego Z poważaniem *Aleksander Barwiński.*

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło, według nadesłanego nam przez wydział centralny sprawozdania, z dniem 30 września br. 2.202 członków rzeczywistych z 10.209 udziałami, 12 uczestników z 58 udziałami, czyli razem z rocznym wkładem 163.334 k. — Członków wspierających ma Towarzystwo 46, honorowych 9. Majątek (tylko w dziale zapomóg stałych) wynosił z d. 30 września b. r. w efektach 1,138.160 k., w dwu realnościach 119.100 k., gotówką 81.159 k. 74 hal., czyli razem 1,338.419 k. 74 h. Przychód w III kwartale z opłat członków, odsetek zwłoki, zwrotu zaliczek itp wynosił 57.715 k. 40 h. Wypłacone zaś w tym czasie zapomogi stałe (czyli emerytury) niezdolnym do pracy członkom, pensje wdowie, zapomogi pośmiertne, zapomogi chorobowe i na porodowe, zaliczki i ryczałty członkom, wyniosły razem 23.668 k. 62 h.

W tymże kwartale przyznał wydział centralny stałe zapomogi (emerytury) członkom do pracy niezdolnym, pensje wdowie i zapomogi czasowe dla sierot w rocznej kwocie razem 3.864 k.

Porządki budowlane we Lwowie. Przedsiębiorstwa budowy kilku nowych kamienic przy placu Bernardyńskim tuż obok pomnika św. Jana z Dukli, urządziły sobie pracę w sposób najdogodniejszy — dla siebie. Pomimo, że linja regulacyjna cofnęła nowo budujące się kamienice znacznie wstecz poza dawniejszą linję, nietylko zajęto i oparkaniono dawniejszy chodnik, ale spożytkowano znaczną część przyległego placu dla celów budowy. Zastawiono stosami cegieł znaczne przestrzenie przy oparkanieniu, zajęto nawet chodnik łączący plac Halicki z placem Bernardyńskim, wysuwając się prawie aż do szyn przechodzącego tamtędy tramwaju konnego. Nadto ustawiono liczne stosy cegieł w linji idącej w bok od oparkanienia, w głąb samego placu. Dobrze jeszcze, jeśli stoją same tylko cegły, wtedy jest przynajmniej przejście pomiędzy niemi, przynajmniej w dni pogodne; trudniej już w słotę, kiedy trzeba brodzić w błocie, nie ma bowiem nigdzie przepisanego prowizorycznego chodnika. Ale najgorzej, kiedy pomiędzy obu rzędami cegieł stanie kilka wozów zwożących cegły; wtedy przejście staje się tu w ogóle niemożliwem i trzeba cały plac budowy okrążać w znacznem półkolu, ażeby się dostać dalej. Gdyby budowle, stawiane przy ulicach prowadzono w ten sam sposób, należałoby na nich nietylko zastanowić wszelki ruch, ale chyba rozszerzyć je w dwójnasób, żeby się cały ten aparat budowlany zmieścił. Oburzonemu tymi dziwacznymi porządkami przechodniowi tłómaczy p. podmajstrzy: „Pan budowniczy zapłacił za plac, proszę obejść“. Pytamy, kto wynajął i kto ma prawo wynajmować całe części publicznych placów, przeznaczonych do użytku publiczności, ze szkodą i niewygodą dla niej, a jeśli, jak przypuszczamy, tłómaczenie p. podmajstrzego nie odpowiada rzeczywistości, gdzie są i co robią właściwe organa magistratu, powołane do zapobieżenia tego rodzaju samowolnej gospodarce budowlanej?

Uroczystość poświęcenia nowego lokalu Spółki konsumcyjnej urzędników we Lwowie, przy ulicy Batorego 12 odbędzie się dnia 12 bm. o godzinie $^1/_2$12 przedpołudniem.

3 kare konie, z których jeden miał tylną nóżkę koło kopyta białą, a drugi grzbiet siwawy, skradziono wczoraj gospodarzowi Stefanowi Iwanczynowi z Wolicy Komarowej koło Sokala. Zmartwiony Iwanczyn zawiadomił telegraficznie policję o swojem nieszczęściu.

Studenta udaje 20-letni żydek z Gródka, Ignacy Felsen, który w potrzebie zmienia nazwisko. Już parę razy zakradł się do mieszkań, gdzie kątem mieszkali studenci i zawarłszy z nimi przyjaźń, ograbiał ich potem z drobnostek. Ostrzegamy przed nim właścicieli granatowych mundurków.

W obronie moralności publicznej. W ostatnich czasach wydawnictwo pornograficznych kart korespondencyjnych i licho malowanych, a wywołujących zgorszenie malowideł, tak się rozmnożyło, że liczne grono poważnych osób, postanowiło zagrzać publiczność do samoobrony przed szerzeniem tych nieprzyzwoitych wydawnictw. W tym celu wydano i rozrzucono po Lwowie kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy następującej odezwy:

„Precz z niemoralnością!“

Ojcowie i matki! czy pozwolicie nadal gorszyć wasze dzieci, wystawianiem w oknach sklepowych niemoralnych i nieskromnych obrazów i kart korespondencyjnych? Od was zależy usunięcie zgorszenia. Postanówcie tylko i wykonajcie postanowienie niekupowania ani za grosz niczego w sklepach, w których takie nieskromne obrazy lub korespondentki wystawiono. W obronie naszych dzieci walcząc, zwycięży̨my“.

Oby ta odezwa odniosła wydatny skutek!

Defraudacja w konsystorzu stanisławowskim. Woźny gr.-kat. konsystorza zdefraudował kilkaset koron z pieniędzy konsystorza i zamyślał z niemi uciec ze Stanisławowa. Wczas atoli jeszcze spostrzeżono się, zatrzymano go na dworcu i odstawiono do więzienia.

Nagła śmierć. Wczoraj rano zmarł nagle w Krakowie, na tamtejszym dworcu, 51 letni wyrobnik nazwiskiem Kaczmarski. Przyczyną śmierci był udar serca.

Pożar. Czternaście zagród włościańskich, wraz ze wszystkimi zapasami zboża, spłonęło w Krościenku, pow. przemyślańskiego. Nieubezpieczona szkoda wynosi 15.000 kor. Przyczyna pożaru nieznana.

Cło od książek polskich. Wiedeńska izba handlowa uchwaliła poprzeć żądanie krakowskiej izby handlowej, mianowicie zażądać od ministerjum handlu interwencji u rządu rosyjskiego, aby zniósł znane zarządzenie co do obłożenia podatkiem ($4^1/_2$ rubli za pud) książek polskich, drukowanych za granicami Królestwa Polskiego i Rosji.

Słowacy w sejmie węgierskim. Nowo wybrany poseł słowacki do sejmu węgierskiego, nazwiskiem Bszenewszky, oświadczył w interviewie z pewnym dziennikarzem, że uważa za główny program partji słowiańskiej, która na razie składa się tylko z 5 posłów i po raz pierwszy wchodzi do sejmu, przeprowadzenie ustawy o narodowościach w tym duchu, aby każdej narodowości przyznano własny język w obcowaniu z władzami i urzędami. Natomiast Słowacy uznają język węgierski jako państwowy. W tym celu partja zawierać będzie sojusze z innemi partjami, które zechcą ją w sejmie w tym duchu popierać, szczególnie z partjami ruską i ludową.

Cywilizacja hakatystów. Książę Reuss zaprowadził w swoim księstwie chłostę dzieci zasądzonych na małe kary więzienne. Stosownie do tego nakazu zostało onegdaj wychłostanych w obecności rodziców kilkoro dzieci. Kara tak się podobała księciu, że sam dwoje dzieci wychłostał... *De gustibus...*

Dwa samobójstwa z obawy kary. Z Lignicy donoszą, że niedaleko Gläserdorf znaleziono urzędnika cłowego Luxa i jego 17-letniego syna powieszonych na jednem drzewie. Obydwaj próbowali zamordować żonę i matkę, wskutek czego prokurator ścigał ich listem gończym. Aby uniknąć kary, odebrali sobie życie.

Angielski strój koronacyjny. Marszałek W. Brytanji, ks. Norfolk, wydał urzędowy okólnik do arystokracji angielskiej, ustanawiający w najdrobniejszych szczegółach, jacy członkowie arystokracji mogą należeć do najbliższego otoczenia króla podczas uroczystości koronacyjnych i jaki strój panie i panowie, odpowiednio do zajmowanego stanowiska, mają przywdziać. Wszyscy panowie zatem i ich żony, winni przywdziać płaszcz lub suknię z aksamitu karmazynowego, z obramowaniem z futra popielatego; kołnierz na płaszczu, takiem samem futrem obramowany, musi mieć nadto kilka pasów gronostajowych, — baronowie dwa pasy, wicehrabiowie dwa i pół, hrabiowie trzy, margrabiowie trzy i pół, książęta cztery; ten płaszcz czerwony przykrywać będzie wielki galowy mundur dworski lub wojskowy. Głowę przyozdobią wszyscy arystokraci państwa koronami, złożonemi ze srebrnych pozłacanych opasek, z odpowiedniemi zakończeniami i czerwonemi czapeczkami aksamitnemi, zaopatrzonemi w pas gronostajowy i złoty chwast na środku. Drogiemi kamieniami lub perłami pod żadnym pozorem koron tych przyozdabiać nie wolno. Korona baronów ma na opasce sześć gałek srebrnych, wicehrabiów 16, hrabiów ośm srebrnych na srebrnych kolcach ze złotymi liśćmi poziomkowymi, margrabia ma na swojej koronie cztery złote liście poziomkowe i cztery srebrne gałki na kolcach, nieco wyższych od hrabiowskich; koronę książęcą zaś przyozdabia ośm złotych liści poziomkowych bez kolców i gałek na złotej opasce. W ten sposób król Edward otoczony będzie kilkuset ukoronowanemi głowami. Żony panów również ozdobią głowy swoje takiemi samemi jak mężowie koronami. Baronowa przywdzieje suknię aksamitną karmazynową z takim samem kołnierzem przybranym gronostajami jak mąż, a tren jej musi mieć obramowanie z futra na dwa cale szerokie i może tylko w długości trzech stóp spoczywać na ziemi; tren wicehrabiny musi mieć $1^1/_4$ metr. długości, hrabiny $1^1/_2$ m. i trzy cale obramowania, margrabiny $1^3/_4$ m. i cztery cale obramowania, a księżnej dwa metry i pięć cali obramowania futrzanego. Żony panów, które owdowiawszy, poślubiły ludzi niższych rangą, nie będą dopuszczone do brania udziału w uroczystościach koronacyjnych.

W sprawie zamachu morderczego w pociągu pospiesznym, zdążającym do Kassel, o którym krótko donosiliśmy, otrzymujemy bliższe szczegóły. Były djetarjusz kolejowy Rathgeber, który do jadącego z nim, uśpionego bogatego kupca, Ludwika van Westrum, strzelał trzykrotnie z rewolweru, porzucił pierwotne uporczywe twierdzenie, że nie on jest winnym, a przyznał się do popełnionego zbrodniczego czynu i okazuje skruchę. Jako motyw popełnienia zbrodni, podaje on chęć zdobycia znaczniejszej gotówki, aby módz pojechać do Berlina i przedstawić się pewnemu fabrykantowi, który przyrzekł mu posadę. Osoby zaś znające poprzednio Rathgebera, przypuszczają, że obwiniony, który miał się w październiku ożenić, usiłował zastrzelić towarzysza podróży w celu rabunku, a za zrabowane pieniądze chciał sprawić wesele i urządzenie mieszkania. Rathgeber, którego rodzice są porządnymi ludźmi, na podstawie fałszywej karty kolejowej, w ostatnich tygodniach bezcelowo jeździł po całych niemal Niemczech, aż do czasu popełnienia zamachu. Stan zdrowia kupca Westruma jest zadowalający i wkrótce opuści on już szpital jako zupełnie wyleczony.

Jeden z reakcjonistów. W Moskwie zakończył życie członek rady państwa, senator, rzeczywisty tajny radca, Mikołaj Sawicz Abaza. Zmarły brał czynny udział w radzie państwa w r. 1890, naprzód w departamencie praw, a później w departamencie przemysłu, nauk i handlu. Karjerę rozpoczynał jako lekarz wojskowy. Za panowania cesarza Aleksandra II., gdy Loris-Melikow objął stanowisko ministra spraw wewnętrznych, Abaza został mianowany naczelnikiem głównego zarządu do spraw prasy, a równocześnie członkiem najwyższej komisji ochrony porządku państwowego i społecznego spokoju. Na stanowisku zarządzającego sprawami prasy pozostawał przez rok. Za urzędowania Abazy powstał projekt niektórych zmian w przestarzałej ustawie cenzuralnej, lecz projekt ten nie doczekał się urzeczywistnienia. Abaza pochodził z dawnej szlachty mołdawskiej, urodzony był w r. 1837.

Fundacja na cele naukowe i artystyczne. Jeden z miljonerów, Daniel Osiris, ofiarował Akademji francuskiej kapitał, od którego procenty w sumie 32 tys. fr. rocznie mają co trzy lata tworzyć kapitał w sumie 100.000 franków, przeznaczony na nagrodę za najlepszy wynalazek, odkrycie naukowe, dzieło literackie z ubiegłego trzechlecia. Po raz pierwszy nagroda będzie przysądzona najgodniejszemu w r. 1903.

Wolnomurarze we Francji. Loża wielkiego wschodu zwołała w Paryżu konwencję, która powzięła szereg uchwał, wyraźnie świadczących, że hasła sekciarskie dotąd zyskują największy poklask wśród ludzi, którzy głoszą się za jedynych przedstawicieli wolności. W imię jej żądają wolnomurarze, ażeby każdy miał prawo nosić sutanny i habity, jakie noszą biskupi, księża i zakonnicy katoliccy. W ten sposób każdy obłudnik mógłby uprawiać swój fach w fjoletach biskupich, lub białym habicie dominikanina, a w maskaradzie powszechnej niktby nie wiedział, kogo ma przed sobą i oznaki zewnętrzne stanu duchownego straciłyby wszelkie znaczenie. Z oburzeniem natomiast odrzuciła konwencja wniosek jednego z obecnych, który w szczerej niewinności sumienia zażądał zniesienia rozmaitych orderów i innych oznak honorowych. Obrońcy równości obywatelskiej pogrzebali ten wniosek bez dyskusji, a przyjęli natomiast z rozczulającą jednomyślnością inny, domagający się, ażeby wszystkie urzędy obywatelskie, nawet radcy w samorządnych radach gminnych i obwodowych, były płatne. Nic dziwnego. Ludzie świadomi twierdzą, iż droga do wszelkich urzędów i odznaczeń prowadzi dziś we Francji przez loże wolnomurarskie. Tak wcielają się w życie zasady równości, braterstwa i wolności „w najpiękniejszej Francji na świecie“.

Dżuma we Włoszech. Gdy w Neapolu rozeszła się pogłoska o wybuchu zarazy śród ludności, mającej jeszcze żywo w pamięci ostatnią epidemję cholery, zapanowało niemałe wzburzenie. Przedewszystkiem rozpoczęła się emigracja cudzoziemców, którzy właśnie zaczęli napływać na sezon jesienny, a ponieważ Neapol prawie wyłącznie z nich żyje, przeto poniesie straty nieobliczone. Na widok czarnych wozów sanitarnych odwożących chorych na dżumę i ich rodziny do Nisidy, lud miejscowy rzucił się tłumnie do kościołów i rozpoczęły się pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej w Val di Pompei. — W Rzymie przyjęto wieść o zarazie obojętnie; cholera ominęła Wieczne Miasto, Rzymianie wierzą przeto, że i dżuma stolicę oszczędzi. Szczególny zbieg okoliczności usprawiedliwia to przeświadczenie. Ostatnie ulewne deszcze spowodowały runięcie mostu kolejowego na Sacco, a przez to samo komunikacja bezpośrednia z Neapolem przerwana. Zabobonny Rzymianin uważa fakt ten za osobliwą łaskę Opatrzności. Władze przedsięwzięły oczywiście wszelkie możliwe środki ostrożności. — Znane są z historji lata 531 i 655, oraz 1340 i 1400, w których dżuma dziesiątkowała ludność. W roku 1624 wybuchła zaraza na Sycylji, panowała we Włoszech do r. 1630 i zabrała w Medjolanie 80.000, w Wenecji 60 000 ludzi, a Rzym ominęła zupełnie. W 24 lata później dopiero, zabrawszy z Genui 60.000 osób, a w Neapolu 400 000 (?), jak stwierdzają kroniki, zawitała do Rzymu, lecz tam padło jej ofiarą tylko 14 473 osób, dzięki energicznym środkom, przedsięwziętym przez kardynała Gastaldiego. Ten światły książę Kościoła otrzymał od Ojca św. nieograniczone pełnomocnictwo do zwalczania zarazy i ogłosił okólnik, wzywający ludność, aby walczyła z zabójczym wrogiem nietylko modlitwą, lecz i praktycznymi środkami, — czystością, tępieniem robactwa, odosobnianiem chorych.

Niefortunni aeronauci. W ubiegłą niedzielę odbywała się zabawa ludowa w parku na Pradze pod Warszawą. Punktem kulminacyjnym zabawy był wzlot balonem aeronauty Vitollo, łącznie ze współpracownikiem *Kurjera Porannego*, p. Józefem Sobieszczańskim. Z powodu wadliwego puszczenia sznurów, balon wpadł na gałęzie, które go w trzech miejscach podziurawiły i o mało nie zrzuciły p. Vitollo z drabinki sznurowej, przyczepionej do kosza. Na wysokości mniej więcej 700 stóp p. Vitollo wszedł do kosza. Silny wiatr utrudniał podróż i robił ją niebezpieczną, zwłaszcza gdy balon począł opadać. Rzucona kotwica długo nie mogła natrafić na żaden punkt oporu, któryby był zdolny balon zatrzymać w miejscu, wskutek czego dość długo tłukł się on o drzewa i ziemię, skacząc do góry z podróżnymi jak olbrzymia piłka. Pierwszy wylądował p. S., wyskakując na podorówkę z wysokości 5—7 łokci; p. Vitollo szczęśliwiej wylądował dalej o kilkaset sążni, na terytorjum wsi Drewnica. Obaj podróżnicy w godnym pożałowania stanie, cali podrapani, potłuczeni i w poszarpanem ubraniu, po godzinie 8 wieczorem na chłopskim wozie ze zwiniętym balonem przybyli na Pragę.

Awanturnica „arcyksiężna Katarzyna“. Z Berlina donoszą: Przed kilku laty wzbudzała tu sensację rozprawa sądowa, gdy przed kratkami stanęła oszustka, podając się za austrjacką księżniczkę Katarzynę. Sądzono, że po rozprawie skończyła ona już swoją oszukańczą karjerę, gdy tymczasem znowu zajmować się nią muszą władze bezpieczeństwa. Sędzia śledczy sądu krajowego w Berlinie rozpisał właśnie listy gończe za niezamężną artystką, śpiewaczką i aktorką, Anną Dobberstein, zwaną Rüdiger, która przybierała sobie jeszcze i inne egzotyczne nazwiska, jak np. Katarzyna Tatiano, Baronówna Rigeno, księżniczka Ghika itp.

Specjalnością tej „arcyksiężniczki“ było, przedstawiać się za odepchniętą przez książęcych krewnych ofiarę, która jednak w najbliższym czasie zostanie zrehabilitowaną i uzyska olbrzymią fortunę, aby tym sposobem wzbudzać zainteresowanie lekkomyślnych mężczyzn, których następnie wyzyskiwała w sposób bezwzględny. Matka oszustki grała rolę towarzyszki, jako hrabina Dubary, siostry były księżniczkami Marjanną i Elżbietą Ghika, żona robotnika zaś Herbst była jako zwykła panna Schutz, podawaną za lektorkę u żony rumuńskiego ambasadora w Berlinie. Najbardziej oszukanym był student, niejaki Rolow. Poznał on oszustkę, jako artystkę Tatianę i nawiązał z nią stosunek. Mimoto wierzył, że jest ona córką księcia Modeny, arcyksięcia austrjackiego d'Este i księżny Adelgundy bawarskiej; opowiadał on nawet ojcu swojemu, kapitaliście Rolow'owi, że widział ją poraz pierwszy w książęcym powozie i że uratował jej życie, ochraniając ją od zamachu morderczego. Na skutek tego opowiadania ojciec Rolowa zdecydował się wynająć oszustce wielkie pańskie mieszkanie, w którem dla bezpieczeństwa księżniczki przeznaczył kilka pokoi dla syna. Syn sam spodziewał się przez małżeństwo otrzymać olbrzymi posag księżniczki i w tej nadziei zaofiarował swój majątek wynoszący 60 tysięcy marek.

Oprócz powyższej sztuczki, odpowiadać ma awanturnica jeszcze za cały szereg innych oszustw i wyłudzeń. W opisie jej osoby czytamy: Postać mała, smukła i piękna. Włosy nosi krótko strzyżone, koloru kasztanowatego.

Tureckie „robienie“ historji. Podobno, jak Aleksander II, jak Carnot, Canowas del Castillo, cesarzowa Elżbieta, król Humbert i w ogóle kierownicy państw, tak i Mac Kinley zmarł dla Turków naturalną śmiercią. Wszystkie dzienniki na całym obszarze tureckiego imperjum, otrzymały surowy zakaz, wspominania choćby słówkiem o tem, jakoby Mac Kinley został zamordowany. Owszem, zmuszone były podać, że prezydent Stanów Zjednoczonych zapadł na niebezpieczną chorobę, z której po kilku dniach umarł. Snać sułtan prawowiernych nie chce, aby Turcy wiedzieli, że gdzieś na świecie mordują panujących.

Wymieranie dzikich plemion. Antropolodzy oddawna już zaznaczyli fakt, że wszędzie plemiona dzikie lub barbarzyńskie ustępują miejsca Europejczykom i powoli znikają z powierzchni ziemi. Okazuje się teraz, że w jednem tylko miejscu, mianowicie na Nowej Zelandji plemię miejscowe Maorysów, pomimo sąsiadowania z kolonjami europejskiemi nietylko nie wymiera, ale nawet się powiększa liczebnie. W r. 1896 było ich 39.000, w r. b. liczba ta zwiększyła się do 42.000. Przypisują to łatwości, z jaką Maorysi przywykają do warunków życia cywilizowanego.

Nieznany w Watykanie. Jak tylko nadeszła do Europy wiadomość o zamachu na Mac Kinleya, przedstawiciel londyński amerykańskiej prasy stowarzyszonej, goniący za sensacją, powziął myśl śmiałą i natychmiast ją uskutecznił, wysyłając do Rzymu telegram następujący: „Do Jego Świątobliwości Piusa IX, w Watykanie, Rzym. Prosimy o wypowiedzenie opinji w sprawie morderstwa Mac Kinleya“. We dwie godziny później otrzymał od centralnego biura telegraficznego w Rzymie następującą odpowiedź: „Nieznany pod powyższym adresem“.

Z życia Paul de Kocka. O Pawle de Kock znajdujemy różne anegdoty w pismach francuskich z powodu odsłonięcia jego pomnika w Romainville. Paweł de Kock był typem owych paryskich *bourgeois*, których sam tak trafnie opisywał i tak wesoło wyszydzał w swych romansach. Jego powodzenie w tych sferach było olbrzymie, choć początki bardzo trudne. Urodził się w 1794 r. z rodziców holenderskiego pochodzenia.

Karjerę swą zaczynał w biurze bankierskiem, ale został wydalony, gdyż zamiast dodawać cyfry, pisał romanse o nieprzyzwoitych tytułach, jak „L'enfant de ma femme“ itp. Pierwsze swe powodzenie osiągnął dramatem: „Catharine de Courlande“, który miał kilkaset przedstawień z rzędu. Wydawca Barba umiał skorzystać z chwili i zrobił z nim kontrakt na dziesięć lat, którym zobowiązywał się płacić mu po 2.500 fr. za każdą jego książkę, a nadto wypuszczał mu w bezpłatną dzierżawę letni domek w Romainville. Tu zeszły najmilsze chwile Kocka. Co niedziela przyjeżdżali do niego przyjaciele, aktorzy i literaci. Bawiono się znakomicie, choć trochę rubasznie. Paweł de Kock był bardzo uczynnym, zwłaszcza dla bractwa aktorskiej. Niegdyś, nie mogąc dać „potrzebującemu“ koledze gotówki, wystawił mu kwit na 400 fr., który został oddany w kasie teatralnej, jak banknot i wypłacony natychmiast. Innym razem chciał urządzić przedstawienie dobroczynne na rzecz aktora Grassot'a. Wynajął kabrjolet przywdział najpiękniejszy tużurek i zaczął objeżdżać wszystkich znajomych. Nikogo nie zastał i nie dziw: na biletach pod swem nazwiskiem kazał wydrukować: „W celu dobroczynnym“. Sztukę na benefis Grassot'a sam napisał, ale podczas przedstawienia wynikło zabawne *qui pro quo*. W ostatnim akcie spuszczono kurtynę tak szybko, że aktor Bocage nie zdążył wymówić ostatnich najważniejszych słów: „Stawiała mi opór, więc ją zamordowałem“. Paweł de Kock był w rozpaczy, wyrywał sobie włosy z głowy.

— Czekaj, ja jeszcze wszystko naprawię — pocieszała go przytomna aktorka Dorval.

Kazała podnieść kurtynę i stanąwszy naprzeciw budki suflera, wskazała palcem Bocage'a i rzekła do publiczności:

— Nie wiecie jeszcze wszystkiego: stawiała mu opór, więc ją zamordował.

Posypały się rzęsiste oklaski, przeplatane wybuchami śmiechu.

Powodzenie sztuki było zapewnione. Miała też 800 przedstawień.

Dlaczego płakali? Zabawną anegdotę z posiedzenia komitetu komedji francuskiej, kwalifikującego sztuki do grania, opowiada Feliks Duquesnel w swych *Petits Mémoires* w *Liberté*. Czytano 3 aktowy dramat; musiał on być bardzo wzruszający, gdyż cały komitet zdawał się być głęboko przejęty treścią; nie obyło się nawet bez łez, od których się żaden z członków wstrzymać nie mógł. Kiedy pierwsze wzruszenie minęło, wszczęto podczas pauzy dyskusję nad czytanym dramatem.

— Widziałem cię płaczącego — rzekł jeden z członków komitetu do drugiego — twoje wzruszenie udzieliło się i mnie i poszedłem za twym przykładem. Sztuka cię wzruszyła, nie prawdaż?

— W rzeczywistości sztuka nie jest znów tak wzruszająca. Winien temu tylko Doyen, który aż chustką łzy musiał ocierać... Ja zrobiłem to samo, za naszym przykładem i inni.

W tejże chwili do rozmawiających przybliżył się Mounet Sully:

— Panie kochany, co to za wzruszający dramat!

— Co takiego? O czem pan mówi? Sztuka, którą czytano? Rzecz nie zła, ale mnie wcale nie wzruszyła...

— Jakże? przecie pan miał oczy pełne łez...

— Myli się pan łaskawy, ...muszka jakaś wpadła mi w oko i otarłem je chustką, bo mnie palić zaczęło i stąd łzy!

I z przyczyny muszki w oku p. Mounet Sully płakał cały komitet.

* **Zgubiłem** w niedzielę dnia 29 września b. r. rano na ulicy Cłowej mały czarny zegarek damski z wisiorkami do odebrania u radcy skarbowego Michała Osady, Piekarska 14.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych — Zgłoszenia ustne i piśmienne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie I piętro, Sala VIII. między 12—1. — Adres Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

* **Teatr amatorski** Na dochód funduszu kał kasy zapom. „Przyjaźń“ i Stow. „Jedność“, odbędzie się w niedzielę dnia 13 października b. r. przedstawienie amatorskie w sali własnej, Rynek 1 9, II piętro. Członkowie Stow, odegrają: „Jeden z nas musi się ożenić“, komedja w 1 akcie. „Wujaszek Alfonsa“, komedja w 1 akcie St Dobrzańskiego. „Popas w Żółkwi“, komedja w 1 akcie Karola Cieszewskiego Początek o godzinie 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli pp.: Helena D z Chmielówki 90 hal., z powodu zgonu szeregowca ś. p. Michała Tkaczyka, podoficerowie 17 oddziału sanitarnego we Lwowie 8 kor.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożyli pp: F. Sobotowa ze Lwowa 3 kor, Tustanowski ze Lwowa 1 kor.

Dla Heleny T., złożyli w naszej administracji: A. K. ze Lwowa, kupon król. gal banku austr. węg 4 kor., Tytus ze Lwowa 4 kor., Witold T ze Lwowa 4 kor., Feliks, Zofia i Nina ze Lwowa 3 kor, N. N ze Lwowa 1 kor., Nuzikowska ze Lwowa 2 kor, Więckowska ze Lwowa 2 kor., G N. ze Lwowa 3 kor, wdowa ze Lwowa, na intencję śp. Michała i Marji 4 kor, na podziękowanie Bogu za opiekę 6 kor., O. ze Lwowa 1 kor., A. Z ze Lwowa 4 kor., K. K. ze Lwowa 1 kor.

Zmarli:

W Busku zmarł gr. kat. paroch tamtejszy, honorowy kanonik metropolitalnego konsystorza ks. Emiljan Petruszewicz, w 7. r życia, a 47 kapłaństwa.

Ks. Jan Ocetkiewicz, proboszcz rz.-kat. w Kozowie i dziekan brzeżański, zmarł w Kozowie dnia 9 b. r, w 54 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Flipota“, komedja w 3 aktach J. Lemaitr'a. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, występ p. Gabrjeli Morskiej i p. Jana Popławskiego.

Jutro w sobotę „Łapownicy“, komedja w 5

aktach z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę. — Wieczorem o godzinie 7½ „Pocałunek“, opera ludowa w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Thesaurus linguae latinie. Pod przewodnictwem austrjackiego ministra oświaty, dra Hartla, obradowała w Monachjum komisja, wybrana z łona niemieckiej Akademji nauk, dla ułożenia wielkiego leksykonu pt.: Thesaurus linguae latinae“.

Teatr.

(*„Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera, debiut p. Wacławy Stasskówna*).

P. Schuppówna swoim wyjazdem ze Lwowa narobiła wiele złego. W Wiedniu, gdzie krytyka jest bardzo wymagająca, nie zrobiła takiego wrażenia, jakiego się może spodziewała, a u nas pozostawiła po sobie cały szereg partyj, dając pole różnym muzycznym eksperymentom. Niedawno słyszeliśmy p. Borkowską w „Trzech życzeniach“, wczoraj wystąpiła w roli Mimi p. Staszko z baletu, a na drugi tydzień zapowiadają „ludzie teatralni“ debiut p. Mrozowskiej z dramatu, znów w „Trzech życzeniach“. Zwolennicy operetki nie mogą się teraz stanowczo skarżyć na brak urozmaicenia. Nowa debiutantka p. Staszko znów nie zadowoliła nas muzycznie. Głos jej słaby, niewyrobiony, w średnicy dość miły, ale w wyższych tonach przenikliwy, który zwykle nawet piano w orkiestrze kryje zupełnie. Gra debiutantki mdła i bez wyrazu; p. Staszko nic nie podkreśla i nie akcentuje, co wywołuje pewną jednostajność nudną i monotonną. Nie potrzebuję dodawać, że najlepiej wypadły tańce, w których, jak już od dawna wiemy, p. Staszko jest stanowczo niezrównaną. W tym punkcie sprawozdawca muzyczny kruszy już ostrze swej krytyki i przyznaje się ze skruchą do swej ignorancji na polu baletu. Fakt jest, że wszystkie zgrabne taneczne popisy p. Staszko podobały się najwięcej i były gorąco oklaskiwane.

W całości operetka podobała się bardzo i tym nawet, którzy ją drugi raz słyszeli, dzięki niezrównanym humorom pp. Kliszewskich, Lewicza, Kiczmana i dzięki głosowi p. Łopatyńskiej, którego wielu może jej zazdrościć. Szkoda tylko, że pp. Gliński i Jaroński nie dostrajali się do całości. Pierwszy był grobowo dramatyczny, drugi słodko liryczny. *H. Z.*

Duchy w Brukseli

Komu miłe życie, a przynajmniej nerwy, niech nie przybywa teraz do Brukseli. Chyba, że chce pójść stąd prosto do zakładu hydropatycznego; w takim razie niedługo będzie czekał na dojście do zamierzonego celu.

Wyobraźcie sobie tylko, że od kilku dni mamy do czynienia ze zjawiskami spirytystycznemi i to nie w domu, lecz na ulicy, w dzień biały, a w niektórych dzielnicach trudno wyjść z domu; legion niewidzialnych wrogów czyha dokoła i płata różne figle, często bardzo niemiłe. Całe miasto mówi już o tem. Od wysokiego urzędnika do zamiatacza ulic, wszyscy mają na ustach słowo: duchy.

Przed paru dniami ujrzano na ulicy Schaerbeck (nosi ona także znaczącą nazwę „doliny Jozafata“) coś wysokiego, owiniętego w białe szaty. To „coś“ spacerowało sobie po ulicy, nie wydając żadnego głosu. Nazajutrz zarządca cmentarza d'Ixelles, więc człowiek oswojony chyba z grobami i nieboszczykami ujrzał cztery olbrzymie cienie, przebiegające jeden za drugim cmentarne aleje. Wykonywały one jakieś rozpaczliwe ruchy, niby płacząc i zatrzymywały się zawsze przy tych samych grobach. Trwało to dni parę, poczem zagrobowi goście przestali nawiedzać cmentarz d'Ixelles.

Ale oba te fenomeny były, jak się okazuje, tylko przygrywką do właściwego koncertu duchów.

Onegdaj na przedmieściu Laecken, poczęły się dziać rzeczy dziwne i niepojęte. Pan A. idzie spokojnie ulicą; naraz kapelusz spada mu z głowy na ziemię. Pan B. siedzi w kawiarni i czyta gazetę; wtem gazeta, jakby porwana wiatrem, wylatuje mu z ręki, a równocześnie kamień tłucze szklankę z lemoniadą, która stała na stoliku. I tak ciągle. Co więcej, ataki na ludzi nie czynią zadość złośliwości niewidzialnych szkodników. Na ulicy, obsadzonej przez duchy, nie ma już ani jednej szyby niestłuczonej: wszystkie padły ofiarą niewidzialnych pocisków. W biały dzień, w oczach wszystkich jeden kamień za drugim godzi w okna, a w ślad za tem daje się słyszeć krzyk. To szyba uległa niewidzialnemu i niewyśledzonemu dotąd nieprzyjacielowi.

Nie myślicie, abym opowiadał wam rzeczy nie zasługujące na wiarę! Setki świadków mogą potwierdzić to dziwne i niewytłómaczone zjawisko. Byli niedowiarki, nawet liczni, ale dostawszy kamieniem w głowę, rychło się nawrócili. Niejeden z tych niewiernych Tomaszów mógł włożyć palec w swoje własne rany!

Najdłużej opierała się wierze w duchy — policja brukselska. Panowie komisarze długo i szeroko rozprawiali o potłuczonych szybach i rozbitych głowach; jednak nakoniec doszli do przekonania, iż „trzeba działać“. Zmobilizowano agentów, oraz żołnierzy policyjnych i obstawiono nimi ulicę. W dzielnicy Laecken duchy czekały cierpliwie, aż policja skończy szykować się do walki. Przez jakiś kwadrans panował spokój, potem zaś, jak na komendę, wyleciały równocześnie wszystkie szyby ze wszystkich latarń na całej ulicy. Komisarz, dowodzący tą obławą na duchy, zdziwił się niepomiernie i począł spisywać co prędzej *species facti*, w swoim notesie. Zaledwie jednak przystąpił do notowania, jakiś niewidzialny pocisk wytrącił mu z ręki notatkę i ołówek.

Na takie *dictum* duchów, pan komisarz uznał za stosowne corychlej udać się na policję i tam, w swoim pokoju, kontynuować raport o niesłychanych zdarzeniach w dzielnicy Laecken. Odtąd nie twierdzi już, że systematyczne tłuczenie szyb i rozbijanie łbów jest dziełem łobuzów ulicznych. Zapytany o zdanie w tej mierze, rusza tylko ramionami, salwując tym sposobem powagę władzy.

W każdym razie zjawiska są ciekawe i cała Bruksela łamie sobie głowę nad ich wytłómaczeniem, lecz na razie bez żadnego skutku.

Ludzkie Hyeny.

W pewnej mieścinie francuskiej, wpadnięto przypadkiem na trop obydnej zbrodni, jakiej się niejaki Honorjan Ardisson, zwyrodniały idjota, dopuszczał na zwłokach zmarłych i wykopanych z grobów kobiet. Ojciec Hohorjusza, stary pijak, chcąc ukryć na strychu gąsiorek absyntu, natrafił tam na trzy trupy dziewczęce, z tych jeden 5-letniego dziecka z uciętą głową. Przedsięwzięte przez policję badania, wykryły cały szereg zbrodni profanacji zwłok, które Honorjusz wykopawszy z grobu, bądź na miejscu bezcześcił, bądź też przynosił nocą do domu i na strychu swe straszne orgje z nimi wyprawiał.

Kiedy Honorjusz był swego czasu stacjonowany przy wojsku na Korsyce, poznał tam młodą dziewczynę, którą pokochał, ale ta go nie chciała, dla jego głupowatości. Gdy dziewczę zmarło, Honorjusz dopuścił się na niej profanacji. Umysł jego wówczas zaciemnił się jeszcze bardziej, a od tej pory szaleniec począł uprawiać straszne swe praktyki. Jeżeli nie mógł trupa z cmentarza przynieść do domu, to uciął mu głowę, niósł na strych i tam pieścił ją i całował. Podczas aresztowania Ardissona, tłum oburzony niesłychaną zbradnią, chciał go rozszarpać i tylko z trudem zdołano więźnia przewieść do aresztu. Honorjusz nie zdaje sobie poprostu sprawy ze swej potwornej zbrodni.

Dzienniki francuskie nadmieniając o potwornych zbrodniach Honorjusza Ardissona, przypominają cały szereg podobnych przestępstw, świadczących o wypadkach zupełnego zezwierzęcenia u ludzi. Jedną z takich historycznych niemal postaci był sierżant Bertrand, który pod innym względem nie zdradzał żadnych zboczeń umysłowych i gdyby nie przypadek, nie zostałby nigdy wykryty.

Około 1848 r. poczęły Paryż obiegać pogłoski, iż służba cmentarna coraz częściej znajduje powyrzucane ciała z trumien. Kto był sprawcą profanacji zwłok, nie podobna było na razie się dowiedzieć. Wzięto się jednak na sposób. Na cmentarzu Montparnasse najczęściej profanowanym, ustawiono rodzaj maszyny piekielnej, opatrzonej w działo, które za najlżejszem poruszeniem powodowało wybuch.

Pewnej nocy marcowej działo strzeliło a nazajutrz Bertrand zmuszony był udać się do szpitala, skarżąc się na rany, odniesione w plecy, pochodzenia których nie mógł jednak objaśnić. Bertrand stawał przed radą wojenną w 1840 r. i skazano go na 20 lat ciężkich robót.

Sławny podobnie był Gillas de Rais, możny i potężny pan, który urodził się w 1404 r. Słynny wojownik, artysta, jednocześnie i uczony po wojnie stuletniej zamknął się w swym zamku w Tiffanges i tam zaczął się oddawać magji.

Z tego okresu pobytu magnata w ustronnym zakątku Francji, starzy ludzie po dziś dzień opowiadają historję, od których włosy literalnie powstają na głowie.

Gilles de Rais kazał czeladzi swej chwytać małych chłopców i dziewczątka, które pozbawiał życia, dopuszczając się przedtem na nich najohydniejszych zbrodni. Nie dość na tem, po śmierci odkopywał ciała zmarłych, bawił się poucinanemi ich główkami, dopuszczając się jednocześnie zbrodni przeciw moralności.

Wieści o szaleńcu doszły do dworu.

Gilles de Rais zatrzymany, stanął przed trybunałem biskupim. Skazano go na spalenie. Liczba ofiar tego szalonego okrutnika była tak wielką, że w zamku zajmowanym przez tego magnata poznajdowano całe beczki kości ludzkich.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

Lwów 11 października.

(*Proces prasowy*).

Nieznani świadkowie.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się wezwaniem świadka Obersheimera co do faktu X, obejmującego artykuł pod tyt. „Orzą jak końmi“.

Świadek ten nie stanął, bo nie jest znany we wojsku. Tak samo nie jest znanym świadek Łukasz Jabłoński. Niepodobna także dostać się do świadka porucznika Czauderny, który służy w Stanisławowie.

Ani rusz!

Komenda przemyska zawiadomiła trybunał, że sąd garnizonowy nie może nadesłać aktów śledczych porucznika Machouka, bo toby utrudniło śledztwo wojskowe (porucznik ten przed paru dniami nie był komendzie wcale znany!).

Obrońca dr. Zipper czyni wniosek, aby wobec takiego postępowania trybunał odniósł się do ministerstwa obrony krajowej, aby ono swoim wpływem skłoniło sąd garnizonowy do nadesłania aktów sprawy Machouka. Zarazem wnosi obrona na zawezwanie pułkownika audytora Wolfa na okoliczność, czy Machouk popełnił defraudację, oraz jeszcze paru świadków. Trybunał udaje się na naradę, poczem uchwalił wstrzymać się z dalszymi krokami w sprawie żądania aktów od sądu garnizonowego w Przemyślu, aż do nadejścia aktów z wyższego sądu wojskowego w Wiedniu.

„Niebezpieczna jazda.“

Takiem mianem oznaczony jest fakt 15 ty, dotyczącego artykułu *Głosu przemyskiego* nr. 23 z dnia 5 czerwca 1900. Mowa tam o tem, że na jednej z ulic przemyskich dwóch kanierów najechało, cwałując, 9-letniego chłopaka i poważnie go skaleczyło. Na pomoc chłopakowi pospieszył niejaki Weintraub, krawiec a za nim tłum ludzi. Żołnierzom przyszli drudzy w sukurs i wówczas aresztowano Weintrauba, a na naleganie tłumu i żołnierza.

Odnośnie do tego faktu obwiniony jest Reger i Kolkiewicz.

Reger nie daje żadnych wyjaśnień i do winy się nie poczuwa.

Kolkiewicz do winy się nie poczuwa i zeznaje, że fakt ten jest zupełnie prawdziwy, na co ofiarowuje dowód prawdy.

Orzeczenie lekarskie odczytane przez przewodniczącego, stwierdza fakt samego skaleczenia chłopaka 14-letniego Zallela Habla.

Jeszcze świadków!

Obrońca Schleicher, żąda powołania do tej sprawy 5 świadków, między innemi i samego Habla i odroczenia rozprawy co do tego faktu, aż do przybycia tych świadków. Prokurator sprzeciwia się, bo już swoich świadków powołał.

Prawda i nieprawda.

Wobec sprzeciwu prokuratora powiada dr. Schleicher, że jeżeli prokuratorowi wolno prowadzić dowód nieprawdy, to obronie winno być dozwolonem prowadzenie dowodu prawdy. Na razie postanawia przewodniczący przesłuchanie dwóch świadków na dowód „nieprawdy“.

Obrona odwołała się do uchwały trybunału, który udaje się na naradę i po chwili zatwierdza zarządzenie przewodniczącego, a godzi się na powołanie świadków żądanych przez obronę.

Swiadkowie na nieprawdę.

Władysław Osada, konduktor kolejowy z Przemyśla, był świadkiem, jak żydek jakiś przebiegł pod konie kanonierów, jadących ulicą powoli. Widział następnie, jak żydek leżał na bruku uderzony przez kanoniera i jak chłopakowi patyk jakiś wypadł z ręki. Powiada, że kanonierzy zsiedli z koni, gdy zaszedł ten wypadek.

Dr. Schleicher zapytuje świadka, skąd on wie, że kanonierzy jechali wolno ulicą.

Świadek odpowiada, że po wypadku jechali wolno.

Pod wpływem pytań krzyżowych, pokazało się, że oni jechali za świadkiem, nie mógł tedy widzieć, jak oni jechali, czy wolno, czy cwałem. Co do owego klasycznego patyka, pokazuje się, że wnioskuje tylko, iż ten patyk wypadł z rąk chłopaka.

Świadek który nic nie wie.

Wobec bałamutnych zeznań Osady, przewodniczący ostro upomina go, aby zważał na złożoną przysięgę. Przyciśnięty pytaniem, zeznaje Osada, że nie widział właściwie patyka w ręku żydka, tylko patyk leżący na ziemi. (Osada był już poprzednio słuchany w sądzie wojskowym i tam zeznał inaczej). Jego całe świadectwo dowodowe redukuje się do tego, że widział chłopaka leżącego już po wypadku na ziemi.

Albina Czyż, 24 letnia hafciarka z Przemyśla, widziała samo kopnięcie, bo działo się to o dwa kroki od niej.

Świadek Józef Turzański, były starszy kanonier, jeden z tych, którzy najechali na chłopaka, nie widział patyka w ręku chłopca; widział tylko ruch ręką, ale, by uderzył konia, tego stanowczo nie wie. Jechał za kapralem, a nie obok niego, jak zeznał Osada. Odległość między jednym a drugim żołnierzem wynosiła do 10 kroków.

„Szanowna redakcjo“.

Akt oskarżenia tem mianem zwie 16 fakt, będący przedmiotem oskarżenia wyłącznie Szymona Wityka, choć odpowiedzialność co do tego faktu Kolkiewicz na siebie przyjmuje. Jest to historja o rzekomym zamachu kucharza na pułkownika Krulisza za sekatury Hryciuka.

Pułkownik Krulisz, miał w kuchni znaleść jakieś nieporządki i feldfeblowi zagroził nałożeniem kary. Feldfebel miał nadzór nad kuchnią, a przeto musiał ze swej strony cisnąć kucharza. Hryciuk zrozpaczony poszedł pod okno pułkownika i tam złapany oświadczył, że gotów jest się rzucić się na pułkownika. Zamknięto go na 7 dni aresztu.

Po rusku.

Oskarżony Wityk zeznaje po rusku. Powiada, że do inkryminowanego faktu, już swego czasu dr. Ostaszewski-Barański redaktor *Dziennika Polskiego* przeprowadził przed sądem dowód prawdy. *Głos Przemyski*, którego oskarżony był współpracownikiem, występował przeciw nadużyciom wojskowym, ale nie przeciw armji.

Opinja publiczna w Przemyślu była oburzona na postępowanie tam wojskowości. Trzydzieścitrzy wyroków sądowych uwalniających Wityka i Regera stwierdzają, że to co pisano, było prawdą.

Dla stwierdzenia rozmaitych faktów, powołuje się Wityk na świadectwo księcia Adama Sapiehy, dr. Wł. Czajkowskiego i byłego starosty Goreckiego w pewnej sprawie, gdzie gen. Galgotzy ignorował władze autonomiczne i administracyjne w układzie z gminą Kosienice.

Powołuje się dalej na świadectwo prezydenta sądu p. Spławskiego, do którego, względnie do sądu, generał Galgotzy pisał odezwy, jak rozkazy brzmiące.

Rozprawa trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do krak rady miejskiej.

Kraków 11 października. Prezydent Friedlein z powodu zatwierdzenia statutu miasta Krakowa, zarządził już przygotowania do nowych wyborów do rady miejskiej; wybory te odbędą się prawdopodobnie w grudniu.

Nowy marszałek.

Kraków 11 października. Marszałek hr. Potocki wyjeżdża dziś wieczorem do Wiednia. Urzędowanie w wydziale krajowym obejmie prawdopodobnie już w poniedziałek. Hr. Potocki przenosi się z rodziną do Lwowa.

Aresztowanie rosyjskiego szpiegu.

Kraków 11 października. W Będzinie aresztowały władze rosyjskie trzech młodych ludzi, których zadenuncjowano jako kapłanów zgromadzenia Jezuitów, udzielających unitom sakramentów chrztu i małżeństwa.

Aresztowani przebywający w Królestwie za paszportami rosyjskimi zaprzeczyli stanowczo, jakoby byli Jezuitami. Wobec tego rząd rosyjski chwycił się podstępu i swego szpiega odstawił formalnie do granicy austrjackiej, jako posiadającego fałszywą przepustkę i wydał go w ręce władz austrjackich. Przebywszy w ten sposób granicę, szpieg ów zgłosił się do klasztoru OO. Jezuitów w Krakowie i przedstawiwszy się jako ofiara prześladowania przez rząd rosyjski, oświadczył, iż trzej OO. Jezuici siedzą w aresztach w Będzinie, że mu się do wszystkiego przyznali i proszą za jego pośrednictwem o ratunek.

Księża jezuici poznali się jednak na podstępie i odprawili z niczem nasłanego szpiega, który atoli chcąc przysłużyć się rządowi rosyjskiemu, wysłał do Rosji list ze sfałszowaną wiadomością, iż aresztowani są rzeczywiście Jezuitami. Sam następnie wyjechał potajemnie z Krakowa ku granicy rosyjskiej. Zdołano go aresztować i odstawić do tutejszych aresztów policyjnych. Aresztowany podał kilka nazwisk, niewiadomo które jest prawdziwe. Zdaje się, że jest to człowiek tego samego pokroju co Hendigery i że ma na sumieniu nieszczęścia wielu ludzi.

Targ owocowy.

Kraków 11 października. Rozpoczął się tu targ owocowy, urządzony staraniem Towarzystwa ogrodniczego. Nadesłano próby jabłek w 9 odmianach. Ceny są za 100 klg. od 20 do 30 koron. Targ potrwa do 15 b. m.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 11 października. Minister wojny Brodrick wystosował do członka parlamentu Vincenta pismo, w którem powiada: Anglja posiada obecnie w południowej Afryce 200 tysięcy żołnierzy i 450 dział, prócz tego przeszło 100.000 żołnierzy w Anglji do dyspozycji.

Nieprawdziwe są twierdzenia o trudnej sytuacji, w jakiej rząd angielski rzekomo ma się znajdować. Gdyby potrzeba wzmocnień, można jak najspieszniej wysłać posiłki do Afryki południowej. Nie można obwiniać rządu angielskiego o bezczynność, ani o niedostateczne poparcie Kitchenera.

Rząd ma zupełne zaufanie do Kitchenera, nie miesza się do sposobu prowadzenia przezeń wojny, podziela zapatrywania jego i pochwala jego postępowanie. Należy mieć na uwadze, że Kitchener ściga Boerów na olbrzymim obszarze, tak wielkim, jak Francja i Hiszpanja razem wzięte i że ma strzedz około 1.000 mil linji kolejowej. Rząd nie da się niczem odstraszyć, żadnemi ofiarami, od przeprowadzenia swego zadania.

Hrabina Lonyay rozwodzi się.

Budapeszt 11 października. *Pesti Naplo* donosi, iż hrabina Lonyay (arcyksiężna Stefanja) rozwodzi się. Celem szybkiego przeprowadzenia procesu hrabstwo Lonyayowie wyjeżdżają do Anglji.

Samobójstwo.

Wiedeń 11 października. Wczoraj zastrzelił się tu radca sekcyjny w ministerstwie kolejowem p. Sturm, syn znanego posła. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Pożar.

Praga 11 października. W stolarni fabryki Liebiga w Libercu wybuchł wczoraj wieczór groźny pożar, który tylko z trudnością zlokalizowano. Spaliło się kilka budynków fabrycznych. Szkoda jest znaczna. Budynki były ubezpieczone.

Katastrofa w kopalni.

Wrocław 11 października. Do *Schl. Ztg.* donoszą z Katowic, że w kopalni „Saturn“ zostało zasypanych 6 górników. Trzech z nich straciło życie, trzech jest ciężko rannych.

Katastrofa na morzu.

Cuxhaven 11 października. Pod Juistriff rozbiła się barka norweska „Phyllis“. Czterech majtków z załogi utonęło, reszta zdołała się uratować. Barka poszła na dno.

Obrabowanie poczty.

Budapeszt 11 października. *Pesti Naplo* donosi, iż w pobliżu Hatszeg, obrabowano na gościńcu, prowadzącym do kolei, wóz pocztowy. Rabusie porwali 15.000 koron gotówką i 30 listów poleconych. Woźnicę aresztowano, gdyż pada podejrzenie, iż był w zmowie z rabusiami.

Ostatnie wiadomości.

Z fundacji skarbkowskiej. Rada administracyjna fundacji skarbkowskiej odbyła posiedzenie, na którem toczono obszerną dyskusję nad sprawami fundacji. Bardzo ostrej krytyce poddano postępowanie dyrektora dóbr p. Langego, o czem i my w swoim czasie pisaliśmy, zamieszczając szereg artykułów o fatalnej gospodarce w dobrach fundacyjnych Rezultatem tej krytyki rady administracyjnej ma być ustąpienie p. Langego z zajmowanego stanowiska.

Dentyści-lekarze i dentyści-technicy. Trybunał administracyjny zniósł wskutek skargi stow. techników dentystycznych w Wiedniu orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych tej treści, że dentyści-lekarze nie potrzebują specjalnego zezwolenia na wykonywanie dentystyczno-technicznych robót. Trybunał administracyjny uznał, że lekarz nie ma potrzeby starania się o koncesję jako dentysta-technik, ale natomiast winien zgłosić się w magistracie i postarać się o patent przemysłowy na wykonywanie robót techniczno-dentystycznych, jako wolnego przemysłu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 — do 8 01, na wiosnę od 8 43 do 8 44 żyto na jesień od 7 23 do 7·24, na wiosnę od 7·40 do 7 42 kukurydza na wrzesień-październik od 5 51 do 5·52, na maj-czerwiec od 5·39 do 5·40 owies na jesień od 7 10 do 7 12, na wiosnę od 7 49 do 7·50; rzepak na wrzesień-październik od — — do —·— na styczeń-luty od — do —·—: olej rzepakowy na styczeń wrzesień od — do —·—. Usposobienie silne. Deszcz.

— **Budapeszt** 11 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 87 do 7·88, na kwiecień od 8·27 do 8·28 żyto na październik od 6·90 do 6 91, na kwiecień od 7 05 do 7 06; owies na październik od 6 86 do 6 87, na kwiecień od 7·18 do 7·19 kukurydza na październik od 5 14 do 5 15 na maj od 5·09 do 5·10; Oferty na pszenicę dość liczne. Chęć kupna eobra Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 11 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117 32, Renta majowa 98 55, Węg renta koronowa 92 70. Akcje austr. zakł. kred 620 —, Akcje węg. zakł. kred. 631·— Akcje Anglobanku 262·—, Akcje Unionbanku 518 —, Akcje Bankvereinu 430 —, Akcje Länderbanku 399 50 Akcje kolei państw. 630·—, Lombardy 77·—, Akcje kolei Elbethal 463 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 342·—, Akcje Rima Muranji 429 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.435, Losy tureckie 94·—. Ruble 253·75 Usposobienie silne.

Berlin 11 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195 75, Tow. dyskontowe 170 50. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. J. Brykczyński ze Świeżawy. K. Stroschneider z Wiednia. E. Rulikowski z Kotlicy. T. Sroczyński z Jasła. M. Frankl z Drohobycza. K. Agopsowicz z Trofanówki. M. Techner, W. Grünes, S. Sozański z Wiednia. A. Lisowiecki z Niegłowiec. M. Podlewski z Czerniowiec. T. Rynowski z Pilzna. K. Bromilski z Faszczówki. H. Hóghsewski z Kijowa. Br. F. Kronpenska z Podola. J. Hańkowski z Satinki na Podolu. A. Kaempffe z Rzyczki.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Konsul W. Stanek z Bukaresztu. Dr. K. Lisowski z Krakowa. Reichard de Reichardsburg z Dąbrówki. O. Klominek z Trzcinicy. A Salowa z Wysocka. D. J. Krzyżanowski, M. Bobrzyński z Buczacza. S. Wachowicz z Dawidowa. S. Krupińska z Bolechowa. J. Niedźwiecka z Iwanikówki. Dr. Schultz z Preszburga. Dr. K. Kaczkowski z Kossowa. K. Steymetz z Paryża. S. Boynig, W. Wolf z Wiednia. R. Tomżyński z Krasiczyna.

NA MANEWRACH.

(Dokończenie).

W zwykłych okolicznościach, byłby się kapitan głębiej przejął tą sprawą. Ale czuł w sercu własnem taki ból, że po chwili zapomniał o wszystkiem. Jedna tylko myśl świdrowała mu w mózgu, burzyła krew i pierś rozsadzała. Tą myślą była ona i tylko ona. Różne ideje chodziły mu po głowie — nawet o samobójstwie. Rewolwer miał przy sobie... Jeden strzał... chwila... i koniec! Na co żyć?...

Stara matka lekceważąco trochę o tej miłości jego mówiła. Nie wiedziała — jak silnem było jego uczucie. On na zewnątrz tylko robił wrażenie zimnego służbisty. Ale tacy właśnie, raz pokochawszy, nie kochają na żarty, tylko do głębi, na zawsze. Zawód druzgoce ich, łamie całe życie...

Kapitan szedł zamyślony... uszedł, może tysiąc kroków, może więcej. Nakoniec usiadł na murawie przydrożnej, pogrążając się coraz bardziej w niemym smutku, graniczącym z rozpaczą... Dwa razy sięgnął mimowoli do kieszeni, gdzie miał rewolwer.

Jak długo tak siedział, nie wiedział sam...

...Nagle hałas jakiś przerwał pasmo myśli ciemnych... Hałas pochodził widocznie od ciężkich kroków człowieka, biegnącego miarowo po twardej drodze... Kroki zbliżały się coraz bardziej... nareszcie usłyszał je tuż przed sobą. Kapitan stanął na środku drogi. Z cieniów nocnych wysunął się człowiek. Był to żołnierz.

W zawiedzionym kochanku odezwał się znów surowy służbista.

— Stój! — zawołał, zagradzając biegnącemu drogę.

Żołnierz stanął jak wryty. Milczał, tylko pierś jego robiła ciężko; widocznie biegł długo i z daleka. Ale poznał komendanta, skupił pięty, do czoła dłoń przyłożył i milcząc, czekał.

— Kto jesteś i skąd idziesz? — zabrzmiał surowy głos oficera.

— Jestem... Louvin... panie... ka... pitanie!...

— Louvin? Louvin! ah! dobrze. Zeszedłeś samowolnie z posterunku. Podoficer Rabut szukał cię właśnie. Co to znaczy? Mów zaraz!

Żołnierz milczał.

— Dlaczego nie odpowiadasz? Dlaczegoś zeszedł ze stanowiska? Gdy wiesz co cię czeka?...

Żołnierz stłumionym głosem zaczął łkać...

— Co? płaczesz? Ty! żołnierz i — płaczesz!!.. Zbroiłeś i beczysz teraz, jak baba! Wstydź się!... Zresztą... tu nie miejsce do rozmowy. Pójdziesz w tej chwili do komendy, zameldujesz się jako więzień i poczekasz na mnie. Tam się rozmówimy. Marsz!...

Żołnierz zwrócił się na pięcie i nie mówiąc ani słowa, skierował się ku wiosce. Kapitan szedł za nim o kilkanaście kroków. Ale był zaintrygowany całem tem zajściem.

— Louvin — myślał sobie — znam go, dobry żołnierz, akuratny, spokojny... Co u djabła strzeliło mu do głowy, że się dopuścił tak ciężkiego przestępstwa? Wie przecie, czem to pachnie... Sąd... i kilka miesięcy ciężkiego więzienia... Może więcej, ze względu na manewry...

Przyspieszył więc kroku i niebawem zrównał się z żołnierzem.

— Słuchaj, Louvin... Czemu nie gadasz, gdzieś był i czemu zbiegłeś z posterunku? hę?...

Louvin przystanął. Był to chłop setny, barczysty, a przytem prosty i szczery...

— Panie kapitanie — odparł ośmielony czegoś — powiem wszystko... Całą prawdę powiem, jak na spowiedzi. Może mi te ulży choć źdźiebko... może... proszę łaski pana kapitana... zechce pan kapitan zrozumieć moją biedę...

Szli teraz obok siebie, oficer z żołnierzem. Ostatni zaczął:

— Bo pewnie pan kapitan nie wie, że ja... niby z tych stron... z tamtej wsi za nami... Jakby był dzień, byłoby stąd widać wieżę... Na zwyczajnie idący... za pół godziny zajdzie... tą drogą, prosto, jakby strzelił...

— Byłeś u twych rodziców?...

— Nie mam nijakich rodziców. Odumarli. Sam jestem, jako ten kołek. Zresztą, proszę łaski pana kapitana, czyby to człek co podobnego zrobił dla rodziców?... Więc było tak: stoję sobie z flinciskiem na ramieniu... Mierzi mnie, że niby tak blisko do domu... choć ja tam, co prawda, żadnego domu nie mam... ale zawsze stamtąd-em rodowity... Aż tu lizie chłopak tamtejszy... Niby Stefan, proszę łaski pana kapitana... Na przyszłe lato już mu też będzie do żołnierki czas. Poznał mnie, ja go też. Pytam go się... Wiem ja, proszę łaski pana kapitana, że na posterunku gadać nie wolno... ale co robić? — Moja wina!.. Pytam go tedy: „Co tam słychać?...“ — „Nic — mówi — nie słychać. Wszystko po staremu. Aby tyle — powiada — że Marynka za Ludwika idzie... i że za dwie niedziele, mówi, już wesele będzie...“ I poszedł, bo, mówił, czasu nie ma...

— No, więc co?... — zagadnął oficer.

— Ano to, proszę łaski pana kapitana, że Marynka, to jakby już była moja. Po mojem wysłużeniu mieliśmy się pobrać i na tom, aby w tem życiu mojem czekał, niczego więcej nie pragnący... Myślę sobie: nie wytrzymam! Niech się dzieje co chce, nie wytrzymam! Tu mnie w gardle dusiło... Oczy mi ćmiło!... Pół godziny, ale biegiem — to, jak na mnie, kwadrans. Tam i nazad... raz, dwa trzy... za pół godziny będę nazad, a muszę dziewczynę zobaczyć, żeby niewiem co... Muszę!... I wrócę jeszcze przed zmianą warty...

— Widziałeś dziewczynę?

— Gdzie tam! Spała niby. Pukałem do okna. Matka otworzyła, a jak mnie ujrzała, to nie tylko wejść nie dała za próg, ale zaczęła nademną pomstować: „Ty golcze! — mówiła — ty żebraku!... ty powsinogo!... Wara tobie od Marynki! Ruszaj sobie gdzieindziej chleba prosić!... Na oczy się nie pokazuj!... Możesz kapralom zupę warzyć, bo swojej uwarzyć nie miałbyć z czego!“... Tak mówiła i jeszcze więcej, proszę łaski pana kapitana... O! mój Jezu! Coś się we mnie jakby na zawsze odmieniło. Stałem chwilkę, jak ten pies. Aż tu nagle... pomyślałem: a gdzie warta?!... Jak się nie zwrócę, jak nie kopnę... Cóż z tego? mój Boże! kiedy cały mój pośpiech na nic... Nie miałem szczęścia w tym dniu dzisiejszym... A zresztą... Niech będzie co chce!... Teraz mi wszystko jedno... proszę łaski pana kapitana... Choćby życie dać! niech i tak będzie!

Ale kapitan wąsa tylko kręcił i choć ciemno, znać było, że coś się z nim dzieje niezwykłego. Milczał chwilkę, nagle przystanął. Zatrzymał się i żołnierz. Wtedy srogi, nieubłagany i nigdy nie wybaczający pan kapitan, położywszy rękę na ramieniu żołnierza, rzekł doń:

— Słuchaj chłopcze... Ciężkoś zawinił... Ale nie mów nic o twojem życiu... Bo widzisz, mój chłopcze... te wszystkie miłosne sprawy bardzo bolą, ale się od nich nie umiera. To ci przejdzie... jak wiele innych rzeczy... Wszystko przeminie... Pójdziesz do kaprala, zameldujesz się i powiesz mu, żeś mnie widział, żeś ze mną mówił i żeś sie ze wszystkiego wytłómaczył.. Rozumiesz?

Ale żołnierz stał jak wryty. Pod wpływem zdziwienia nad tem, co usłyszał, zapomniał na chwilę nawet o bolu swym serdecznym...

— Czego stoisz? Idź i powiedz kapralowi, żeś się przedemną wytłómaczył... Raportu rano nie potrzeba... Marsz!

Tak to po raz pierwszy w życiu nieprzebłagany i srogi kapitan Hermont podwładnemu swemu winę przebaczył.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.